

FAJNY BUKIET

Są urodziny mamy, więc postanowiłem kupić jej prezent, jak co rok od zeszłego roku, bo przedtem byłem za mały.

Wyjąłem wszystko, co było w skarbonce - na szczęście było tego dużo, bo przypadkiem mama dała mi wczoraj pieniądze. Wiedziałem, co kupię mamie: kwiaty do dużego niebieskiego wazonu w salonie, okropnie duży bukiet.

W szkole strasznie się niecierpliwiłem, żeby już było po lekcjach i żebym mógł iść po bukiet. Trzymałem cały czas rękę w kieszeni, żeby nie zgubić pieniędzy, trzymałem ją nawet na pauzie, kiedy graliśmy w futbol. To mi nie przeszkadzało, bo nie byłem bramkarzem.

Bramkarzem był Alcest, ten kolega, który jest bardzo gruby i który lubi dobrze jeść.

- Dlaczego biegasz z ręką w kieszeni? - zapytał mnie.

Kiedy mu wytłumaczyłem, że to dlatego, że chcę kupić mamie kwiaty, powiedział mi, że on by wolał coś do zjedzenia - ciastko, cukierki albo kiszkę pasztetową, ale ponieważ prezent nie był dla niego, nie słuchałem tego, co plecie, i wlepiłem mu gola.

Wygraliśmy 44 do 32.

Po lekcjach Alcest poszedł ze mną do kwaciarni, gryząc po drodze połowę swojej bułeczki z czekoladą, która mu została z lekcji gramatyki. Weszliśmy do sklepu, położyłem wszystkie moje pieniądze na ladzie i powiedziałem właścicielce, że chcę bardzo duży bukiet kwiatów dla mojej mamy, ale nie begonie, bo mamy pełno begonii w ogrodzie i nie warto chodzić po nie do sklepu.

- Chcielibyśmy coś ładnego - powiedział Alcest i wpakował nos w kwiaty, które były na wystawie, żeby sprawdzić, czy ładnie pachną.

Pani z kwaciarni przeliczyła moje pieniądze i powiedziała, że nie może mi dać bardzo dużego bukietu. Zmartwiłem się bardzo, a ona popatrzyła na mnie, zastanowiła się chwilę, powiedziała, że jestem miły chłopczyk, pogłaskała mnie po głowie i dodała, że jakoś to urządzi. Wybrała kwiaty z różnych wazonów, potem dołożyła masę zielonych liści, a to się bardzo spodobało Alcestowi - powiedział, że liście są podobne do włoszczyzny z rosółu,

kiedy się gotuje sztukę mięsa.

Bukiet był okropnie fajny, pani z kwaciarni owinęła go w przezroczysty papier, który szeleścił, i powiedziała, żebym ostrożnie go niósł. Miałem już swój bukiet.

Alcest przestał wąchać kwiaty, więc podziękowałem tej pani i wyszliśmy.

Szedłem bardzo zadowolony z mojego bukietu, a tu patrzę - idzie Gotfryd, Kleofas i Rufus, trzech kolegów ze szkoły.

- Spójrzcie na Mikołaja - powiedział Gotfryd - jak on wygląda z tymi kwiatami; zupełnie głupek.

- Twoje szczęście, że mam kwiaty - odpowiedziałem - inaczej byś oberwał.

- Daj mi te kwiaty - zaproponował Alcest. - Chętnie je potrzymam, a ty tymczasem spierz Gotfryda.

Dałem więc bukiet Alcestowi, a Gotfryd trzepnął mnie po głowie. Tłukliśmy się jakiś czas, a potem powiedziałem, że już późno, i przestaliśmy się bić. Aleja musiałem jeszcze trochę zostać, bo Kleofas powiedział:

- Spójrzcie na Alcesta, teraz on wygląda z tymi kwiatami jak głupek!

Wtedy Alcest dał mu po głowie bukietem.

- Moje kwiaty! - krzyknąłem. - Połamiesz mi kwiaty!

I tak się stało! Alcest bił Kleofasa moim bukietem, kwiaty fruwały we wszystkie strony, bo papier się podarł, a Kleofas krzyczał:

- Wcale mnie to nie boli, wcale mnie to nie boli!

Kiedy Alcest nareszcie przestał, głowa Kleofasa była cała w zielonych liściach z bukietu i rzeczywiście wyglądał zupełnie jak sztuka mięsa z włoszczyzną. Zacząłem zbierać kwiaty i powiedziałem im, tym moim kolegom, że są obrzydliwi.

- To prawda - powiedział Rufus. - Nieładnie postąpiliście z kwiatami Mikołaja.

- Nikt ciebie nie pyta - rozgniewał się Gotfryd i zaczęli się prać. Alcest poszedł sobie, bo zachciało mu się jeść, jak spojrział na głowę Kleofasa, i bał się spóźnić na obiad.

Odszedłem z kwiatami. Niedużo ich zostało, nie miałem już ani papieru, ani włoszczyzny,

ale mimo wszystko był to jeszcze piękny bukiet. A potem, trochę dalej, spotkałem Euzebiusza.

- Zagramy w kulki? - zapytał Euzebiusz.

- Nie mogę - odpowiedziałem - muszę wracać do domu, dać te kwiaty mamie.

Ale Euzebiusz powiedział, że jest jeszcze wcześniej, no, a ja bardzo lubię grać w kulki i gram jak szatan: wyceluję i bęc! - prawie zawsze wygrywam. Położyłem więc kwiaty na chodniku i zacząłem grać z Euzebiuszem, a z Euzebiuszem fajnie się gra w kulki, bo on często pudłuje. Nieprzyjemne jest tylko to, że kiedy przegrywa, to nie jest zadowolony; powiedział mi, że oszukuję, a ja mu powiedziałem, że kłamię; wtedy on mnie pchnął, usiadłem na bukiecie, a to kwiatom dobrze nie zrobiło.

- Powiem mamie, coś zrobił z jej kwiatami - powiedziałem Euzebiuszowi, a Euzebiusz bardzo się zmartwił. Pomógł mi wybrać najmniej zgniecione kwiaty. Ja bardzo lubię Euzebiusza, to dobry kolega.

Szedłem więc dalej z bukietem, który nie był już tak duży, ale jeszcze jakoś wyglądał.

Jeden kwiat był trochę nadłamany, ale dwa pozostałe wyglądały bardzo ładnie. I wtedy nadjechał Joachim na swoim rowerze. Joachim to kolega ze szkoły, który ma rower.

Postanowiłem nie bić się absolutnie z nikim, bo gdybym sprzeczał się dalej ze wszystkimi kolegami, których mogłem spotkać na ulicy, nie miałbym już co dać mamie. A poza tym to kolegów nic nie obchodzi, jeśli ja chcę dać mamie kwiaty, to jest moja sprawa! Mysie, że oni są po prostu zazdrośni, bo moja mama bardzo się ucieszy i da mi smaczny deser, i powie, że jestem milutki. No a w ogóle, to czego mnie zaczepiają?

- Serwus, Mikołaj! - powiedział Joachim.

- A co, może ci się nie podoba mój bukiet? - krzyknąłem do Joachima. - Sam jesteś głupek!

Joachim zatrzymał rower, spojrzął na mnie okrągłymi oczami i zapytał:

- Jaki znów bukiet?

- No właśnie ten! - odpowiedziałem i rzuciłem mu kwiaty w twarz.

Myślę, że Joachim nie spodziewał się, że oberwie kwiatami po twarzy, w każdym razie wcale mu się to nie spodobało. Odrzucił kwiaty na ulicę, a one upadły na dach samochodu,

który właśnie przejeżdżał, i pojechały razem z samochodem.

- Moje kwiaty! - krzyknąłem. - Kwiaty mojej mamy!

- Nie martw się! - powiedział Joachim. - Wsiadam na rower i zaraz go dogonię!

On jest miły, ten Joachim, ale nie jeździ szybko, szczególnie pod górę, chociaż przygotowuje się do wyścigu dookoła Francji, kiedy będzie duży. W każdym razie Joachim wrócił i powiedział, że nie mógł dogonić samochodu, bo samochód za szybko jechał pod górę. Ale przyniósł mi jeden kwiat, który spadł z dachu samochodu. Niestety, to był ten nadłamany. Joachim odjechał bardzo szybko (do niego jedzie się w dół), a ja wróciłem do domu z tym całkiem pogniecionym kwiatem. Miałem w gardle jakby dużą kulę. Zupełnie jak wtedy, kiedy przynoszę do domu szkolny dzienniczek z dwójkami.

Otworzyłem drzwi i powiedziałem mamie: „Życzę ci wszystkiego najlepszego, mamo” - i zacząłem płakać. Mama spojrzała na kwiat, minę miała trochę zdziwioną, a potem mnie objęła i pocałowała z tysiąc razy; powiedziała, że jeszcze nigdy nie dostała tak pięknego bukietu, i wstawiła kwiatek do dużego niebieskiego wazonu w salonie.

Możecie mówić, co chcecie, ale moja mama jest wspaniała!